Królowa Korony Polskiej.

W maju, miesiącu Jej czci szczególnie poświęconym, modlimy się do Panny Najświętszej ze szczególnem przywiązaniem, szczególną ufnością i gorliwością. Ona staje się w tym czasie ośrodkiem naszej miłości, wysiłków naszych ku cnocie. Czcimy Ją, bo Ją uczcił sam Bóg, wsławił Ją i wyniósł, tak, że stała się godnym przedmiotem naszej czci i miłości. Wszystkie dzieła Boże powstały w wielkiej mierze dzięki Najświętszej Pannie, do wszystkich tajemnic, łask i błogosławieństw, jakie przyniósł Chrystus Pan, przyczyniła się w wybitnej części Panna Najświętsza. Czy pod kątem widzenia Wcielenia, czy Ewangelji czy łaski, zawsze Panna Najświętsza jest pod każdym względem wielką i niedoścignioną. Są inni święci bogaci i potężni w łasce, lecz któryż z nich jest tak możny jak Ona, która niejako rozporządza mocą bożę? Na jej prośbę, prośbę Matki, uczynił pierwszy cud boski Zbawiciel; ona pierwsza ucałowała rany Chrystusa zmartwychwstałego. Do nieba zabrał Ją Bóg z duszą i ciałem, gdy tylko duszę innych zabiera. W szczególny i niewysłowiony sposób otacza Ją miłość boża, która sama siebie niejako przechodzi, gdy idzie o Najświętszą Pannę. Toteż z ust jej wychodzą słowa, które za nią powtarza świat cały: *błogosławioną mnie będą zwać wszystkie narody*. Od czasu jak się ukazała miłość boska w miłości maleńkiego dziecka, od czasu kiedy miłość człowieka do Boga zamieniła się w miłość matki, od czasu kiedy miłość boska nadała najpiękniejszej duszy stworzonej godność i blask boskiego macierzyństwa, sławią wszystkie narody potęgę Bogarodzicy Dziewicy, Matki i Panny.

Ta Pani potężna jest Królową Korony Polskiej, za Jej przyczyną Ojczyzna nasza niepodległość swą odzyskała, Jej zachowanie tej niepodległości zawdzięcza. Prośmy, by nas naprawdę ta potężna Orędowniczka nasza miała w swej opiece. Gdy nas nasze własne troski i ciężary ku ziemi przygniatają, nie traćmy z oczu potrzeb i ciężarów, pod któremi ugina się cała nasza ojczyzna. Prócz wysiłków ludzkich, starań i zabiegów, potrzeba nam, i to przedewszystkiem, środków nadprzyrodzonych, potrzeba modlitwy, i to modlitwy nietylko o potrzeby materjalne. Wszak potrzeby duchowe są równie wielkie, jak potrzeby materjalne i polityczne, i to teraz szczególnie, gdy słyszymy jak wzrasta u nas propaganda komunistyczna, nietylko ta propaganda otwarcie wywrotowa, ale i ta, która kryje się w stowarzyszeniach wolnomyślicieli i „bozbożników". Ci, którym Bóg dał łaskę głębszego ocenienia i zrozumienia znaczenia i wartości życia, mają obowiązek wypraszania tej łaski innym. Musimy czerpać siły do walki ze złem w Bogu, sięgnąć do skarbca, ukrywającego moc nadprzyrodzoną, Ojczyźnie naszej mamy wypraszać świętych, ludzi gorliwych, posiadających pełnię cnót obywatelskich, katolików uświadomionych, widzących jasno cel swej pracy.

Podejmijmy na nowo krucjatę modlitw, dobrych uczynków, Komunij św. w pierwsze soboty miesiąca za Ojczyznę, którą wraz z *Wiadomościami Katolickiemi* kilka już pism rozpoczęło. Tym miłosiernym oczom Królowej naszej pokazujmy nędzę, troski, cierpienia i smutki, jakie nas przygniatają. Ona, która wszędzie zwycięsko depcze głowę szatana, uprosi nam siły ducha który, jak Pan Jezus kazał nam ufać, *zwycięży świat.*

ROK NOWYCH RZĄDÓW W HISZPANJI.

Owoc roku rządów republikańskich w Hiszpanji, (jak pisze korespondent tygodnika „The Tablet" w Madrycie) jest gorzki i niemiły. Każdy bezstronny obserwator musi przyznać, że zachwiane zostały podstawy tego kraju, tak pod względem politycznym, społecznym, jak religijnym, ekonomicznym i handlowym. Politycznie, konstytucja uznająca wolność prasy i propagandy, jak i nietykalność korespondencji, oraz dozwalająca na uwięzienie tylko na podstawie prawnie uzasadnionych przyczyn, istnieje tylko na papierze, żadna bowiem z tych zasadniczych potrzeb nowożytnego pań-

stwa nie została wprowadzoną w życie, gdyż zupełnie niekonstytucyjne prawo obrony republiki przeczy tym ustawom i dozwala na cenzurę korespondencji, pozostającą pod kierownictwem sekretarza wydziału komunikacji, który oświadczył, że nie widzi nic złego w spiskowaniu, sam bowiem był spiskowcem. Przyznanie prawa głosowania kobietom powitane zostało przez korespondenta londyńskiego „Times" jako najbardziej postępowy krok konstytucji, przyznane ono jednak zostało już przez generała Primo de Rivera, który po raz pierwszy powołał kobiety do ciał rządzących. „Postępowy" krok w złym kierunku zaznaczył się usunięciem imienia Boga z konstytucji, jakgdyby odmówienie Mu urzędowego zatwierdzenia mogło zmienić fakt Jego istnienia. Konstytucja ta stawia następnie matkę niezamężną na tym samym poziomie pod względem prawnym co zamężną, tak że naruszoną została świętość a nawet konieczność małżeństwa, i uczyniony został krok w kierunku barbarzyństwa i pogaństwa. W obecnych warunkach w jakich znajduje się Hiszpanja, przyznanie powszechnego prawa głosowania oznacza przewagę złych nad dobrymi, ponieważ krańcowe i mętne żywioły odstraszyły wielu wyborców w czasie wyborów czerwcowych. Swobodzie i jawności tych wyborów przeczy oświadczenie wybitnych socjalistów, że jeśli stronnictwo prawicowe zwycięży w wyborach, oni „wyjdą na ulicę" zwalczać je w imieniu, rzecz prosta, wolności.

O zamiarze zmuszania narodu do przyjęcia poglądów tych którzy stoją obecnie u steru rządów, świadczy również długie prześladowanie dzienników, wyłącznie tylko za różnice w poglądach politycznych, a nie za podburzanie do zamieszek czy buntu. Faktem jest, że tego rodzaju postępowanie nie zgadza się z demokratycznemi zasadami, któremi pozorowano wygnanie króla i ustanowienie republiki. Uwięzienie wybitnych monarchistów i członków dyktatorjatu bez żadnego sądu, a w wielu wypadkach bez określenia powodów nawet tego uwięzienia, trwającego całemi miesiącami często bez względu na ich zły stan zdrowia, podczas gdy setki kryminalistów i komunistów zostało uwolnionych, świadczy najlepiej o braku politycznej sprawiedliwości w Hiszpanji. Tego rodzaju fakty wystarczają do wykazania upadku Republiki pod względem politycznym.

Jakiekolwiek są ich poglądy polityczne, sami nawet republikanie nie przeczą straszliwej demoralizacji społecznego życia w Hiszpanji w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy. Organizacje komunistyczne poczyniły ogromne postępy i w końcu 1931 roku zostało stwierdzone przez tajną agencję międzynarodową, że 1,200.000 rewolucjonistów przypada na 13 miljonów ludności. Wykaz ten nie bierze pod uwagę socjalistów, którzy liczą 1,500.000 zwolenników. Jeśli stronnictwa te spełnią swoją groźbę zorganizowania zaburzeń w razie gdyby konserwatyści zwyciężyli przy wyborach, stanowić będą oni zwartą masę 2,700.000 ludzi, dążąc do zrealizowania celów bolszewickich. Niedawno znowu dalsze sześć miljonów pezetów wysłane zostały do Hiszpanji dla poparcia rozruchów komunistycznych w czasie uroczystości republikańskich od 10 do 20 kwietnia. Gubernator Sewili, który najpierw zapewniał, że Sewilla jest najspokojniejszem miejscem w Andaluzji, oświadczył następnie, że została tam przygotowaną rewolucja komunisty-

czna i podkreślił doniosłość sprawy przez osobiste przybycie do Madrytu dla zażądania powiększenia posterunków policyjnych, których mu użyczono.

Jeszcze więcej poważniejszych oznak anarchji moralnej można zauważyć w kraju, gdzie religja panująca przez wieki, zostaje nagle prześladowaną, wysadzaną i usuwaną ze szkół i urzędów publicznych. Wiekowa strażnica prawna przeciwko bandytyzmowi — gwardja cywilna — zostaje w barbarzyński sposób atakowaną przez tych, którzy przedtem odnosili się do niej z bojaźnią i szacunkiem. Największe zbrodnie i najbardziej bezczelne gwałty bandytyzmu uchodzą bezkarnie. Zbrodniarze zostają niekiedy więzieni i karani, często jednak wymykają się sprawiedliwości, i podczas gdy więzi się monarchistów, nie dozwalając im na żadne usprawiedliwienie się, choć nie naruszyli żadnego prawa, zabójcę poprzedniego premiera, Edwarda Dato, niejakiego Casanellas, wydalono tylko z kraju, zamiast ukarać go za jego zbrodnie. Wprawdzie twierdzi się, że była to zbrodnia polityczna, a Republika darowała wszystkie zbrodnie polityczne od chwili swego powstania 14 kwietnia 1931 roku, jednakże w wielu wypadkach polityczna zbrodnia wyznawania tylko zasad monarchicznych karana jest więzieniem. Nie potrzeba być katolikiem by odczuć zniechęcenie na widok, że miłujący porządek ludzie są prześladowani i wyszydzani, kościoły ich ulegają zniszczeniu i zaprzecza się im ich najprostszych praw, zaś komunistyczna i anarchistyczna propaganda rozwija się szybko.

Należy jednak stwierdzić, że wpływ religji nie zaniknął całkowicie wśród chaosu komunistycznego. Przed kilku miesiącami w prowincji Toledo, a zwłaszcza w wiosce Don Fadrique, usiłowano wprowadzić w życie praktyczne zasady komunistyczne, mianowicie wspólne pożycie wszystkich mężczyzn i kobiet. Czego katoliccy mężczyźni zaniedbali uczynić, podjęły dzielne katoliczki ze stowarzyszenia „Aspiraciones", wydającego tygodnik redagowany przez szlachetne kobiety, które udały się do wioski Don Fadrique w celu zwalczania tam agitacji komunistycznej. Przekonały się tam, że w większej części szerzenie się komunizmu przypisać należy nędzy, panującej wśród ludności, i zaczęły odpowiednio do swoich skromnych zasobów rozdzielać żywność i odzież pomiędzy ubogich. Zostały one bardzo życzliwie przyjęte przez niektórych, jednakże socjaliści zabronili im rozdawać żywność i zabrali dary do klubu socjalistycznego, oświadczając, że sami zajmą się ich rozdawaniem. Opis tych dzielnych kobiet zamieścimy wkrótce.

Hiszpańska duma republikańska została bardzo upokorzona z powodu przedśmiertnego nawrócenia słynnego pisarza republikańskiego, Blasco Ibaneza. Z nastaniem Republiki postanowiono przenieść ciało słynnego pisarza do Valencji, i pochować je ponownie wśród obrzędów, z których byłyby wykluczone umyślnie wszelkie oznaki chrześcijaństwa. Niestety okazało się, że słynny pisarz z Valencji umarł jako chrześcijanin. Fakt ten ukrywano starannie przed publicznością, nie chcąc pozwolić Hiszpanom na myśl, że wielki człowiek może być katolikiem. Jednakże czasopismo „Veu de Tarragona" podało, że wdowa po autorze oświadczyła, iż umarł on jako chrześcijanin, pogodził się z Kościołem i przyjął na łożu śmiertelnem sakramenty. Anti-klerykali nie chcieli jednakże uwierzyć jej słowom, zanim nie wezwała

na świadka swego syna, Siegfrida Blasco Ibaneza, gorliwego republikanina, posła do Rady w Valencji, który potwierdził wszystko co matka powiedziała w tej kwestji, i zażądał, by w pogrzebie jego ojca w Valencji „wszystkie parafje miejskie wzięły udział". Nie jest to dziwnem dla tych, którzy wiedzą, że Blasco Ibanez w każdem mieście, w którem przebywał, miał zwyczaj odwiedzania katedry w czasie śpiewania nieszporów. Krzyż na jego grobie z pobożnym napisem, świadczy o wierze tego człowieka. Kiedy delegaci republikańscy przybyli do Mentony z Valencji, by umieścić wieniec na grobie, przekonali się o prawdzie słów wdowy i syna. Tak więc wielki autor i słynny republikanin nie zostanie uroczyście przyjęty na swojej rodzinnej ziemi.

BRAT ALBERT.

Pojawiające się obecnie coraz częściej życiorysy i wspomnienia) o zmarłym zaledwie przed kilkunastu laty Bracie Albercie z Krakowa, zdają się opowiadać jakąś franciszkańską legendę średniowieczną, a ów szary mnich, garnący ku sobie z miłością największych nędzarzy, podobny jest zupełnie do towarzyszy świętego z Assyżu, lub do samego św. Franciszka. Zaiste bowiem ten wykształcony inżynier, ten utalentowany artysta-malarz, Adam Chmielowski, który został ubogim bratem Albertem „uczynił dziwy w żywocie swoim" (Eccl. 31, 9).*

Kochał on ojczyznę, dla której walczył w 1863 r., kochał sztukę, ale nadewszystko jednak Boga, a dla Niego wszystkich ubogich i nieszczęśliwych bliźnich i im wyłącznie poświęcił całe swoje życie. Jak pisze bowiem Pia Górska†), brat Albert powiedział raz do niej, że tak kocha sztukę, iż gdyby miał dwie dusze, jedną z nich poświęciłby malarstwu, ale że ma tylko jedną, musi ją oddać temu co najważniejsze na ziemi, pracy nad zbawieniem własnem i bliźnich.

Dobroczynną swą działalność rozpoczął Adam Chmielowski jako tercjarz III zakonu św. Franciszka na Podolu. Tam zaczął rozmyślać nad nędzą ludzką, tak materjalną jak moralną i dążyć do jej złagodzenia. Wydalony przez rząd rosyjski przybył

*) Ks. *Cz. Lewandowski:* Brat Albert. Kraków, 1827. Nakł. SS. Albertynek.
Ks. *Wł. Staich:* Brat Albert. Kraków, 1932. Nakł. Braci Albertynów.
†) *Pia Gorska:* O Chełmońskim. Wspomnienia. 1932.

Chmielowski w 1884 roku do Krakowa, gdzie akcja dobroczynna nie była zupełnie zorganizowana i gdzie w miejskich zimowych przytułkach dla najuboższych panowały pod każdym względem straszne stosunki. Przejąwszy od magistratu krakowskiego te w bardzo lichym stanie się znajdujące ogrzewalnie zimowe dla bezdomnych nędzarzv w 1892 roku, zamienił je wkrótce w stałe i odpowiednio urządzone przytuliska dla ubogich, w których zamieszkał sam ze swymi towarzyszami, opiekując się wszelką najbardziej krańcową nędzą. Starcy, kaleki, bezdomna młodzież, włóczęgi, wszyscy opuszczeni przez społeczeństwo, znaleźli nagle niespodziewanie własne ognisko rodzinne i najlepszego ojca. Poszedł bowiem za wezwaniem tajemniczego głosu, który, gdy raz przypatrywał się pozamiejskim nędzarzom, zawołał w jego duszy: Poświęć się tym biedakom! Zanim jeszcze ostatecznie zajął się organizacją przytułków i zanim porzucił malarstwo, ku wielkiemu żalowi swoich towarzyszy, wybitnych artystów, którzy jak Witkiewicz i Chełmoński, cenili wysoko jego talent kolorystyczny, jego pracownia malarska stanowiła schronisko dla bezdomnych chłopców, których żywiły sprzedawane obrazy religijne przyszłego Brata Alberta. Pracownia ta stała się pierwszą kaplicą przyszłego Zgromadzenia, pierwszym klasztorem Albertynów.

Będąc gorliwym członkiem III Zakonu, bolał on bardzo nad tem, że zakon ten tak słabo w Polsce jest rozpowszechniony, i że uważany jest tylko za zwykłe pobożne bractwo. W 1888 r. wydał doskonałe dzieło: „Przewodnik do reguły trzeciego zakonu św. Franciszka Serafickiego“ i sam założył dwa zgromadzenia oparte na tym Zakonie, pod których kierownictwo oddał przytuliska na Kazimierzu w Krakowie. Albertyni i Albertynki mieszkają razem za przykładem swego założyciela ze swoimi ubogimi, organizują dla nich pracę zarobkową, troszczą się nietylko o ich dobro materjalne, ale także i moralne. Nie posiadają żadnej własności i miłują ubóstwo tak jak wierny syn św. Franciszka, brat Albert. Kwesta, modlitwa, praca ręczna, a przedewszystkiem ufność w Opatrzność — oto środki utrzymania przytulisk i zgromadzeń Brata Alberta.

Wieść o dobroczynnej działalności Albertynów i Albertynek rozeszła się wkrótce po całym kraju i w różnych miejscach powstawać zaczęły przytuliska dla ubogich pod opieką zgromadzeń Brata Alberta, który zakładał liczne domy dla starców, dla ka-

lek, przytułki dla bezdomnych oraz w odległych wioskach lub górach pustelnie, gdzie on sam i jego towarzysze ćwiczyli się w kontemplacji i doskonałości chrześcijańskiej. Jak św. Franciszek miał ukochaną swoją pustelnię na górze Alverno, tak Brat Albert z radością chronił się do swego ulubionego domku na Kalatówkach w Zakopanem, gdzie wiele błogich chwil spędził na głębokich i pobożnych rozmyślaniach i ćwiczeniu się w doskonałości chrześcijańskiej. Pomimo surowego, pokutnego życia odznaczał się Brat Albert wielką pogodą ducha i pełną ufności w Opatrzność Bożą wesołością. Zdumiewającą siłę do pełnienia heroicznych cnót kierownika zgromadzeń zakonnych i licznych, stworzonych przez siebie zakładów dobroczynnych, czerpał on z gorącej miłości Boga. Wszystko co Bóg zsyłał, przyjmował zawsze z radością. Umierając w 1916 roku mówił do otaczających go braci, że i za wojnę trzeba Bogu dziękować, bo co Bóg działa, święte jest i dobre.

Ze śmiercią Brata Alberta dzieło jego życia, stworzone z nadprzyrodzonej miłości bliźnich, nie upadło, ale stale się rozwija. W 1916 roku mieli bracia Albertyni 8 domów, zaś w 1926 roku już 12, zaś SS. Albertynki, których organizacją zajęła się w 1890 roku Anna Lubańska, zesłana świątobliwemu opiekunowi ubogich na kierowniczkę jego kobiecego przytuliska, miały w roku śmierci swego założyciela 12 domów, a w 1926 roku 29 domów, rozsianych prawie po całej Polsce.

Hasło Brata Alberta: „Wszystko dla bliźniego, nic dla siebie", przejęły założone przez niego Zgromadzenia Braci i Sióstr naśladując w umartwieniu i pracy heroiczne cnoty współczesnego świętego Sługi Bożego, który był tak skromnym i tak gardził sobą, że nie mógł ukryć wielkiego niezadowolenia, gdy Akademja francuska przyznała mu nagrodę za bohaterską cnotę. Nie zważał tak na zaszczyty jak i na liczne doznawane od świata upokorzenia i prześladowania, stał się bowiem chętnie „głupim" dla miłości Chrystusa i bliźniego. Ile dusz wyrwał z ostatecznej otchłani nędzy moralnej i materjalnej, Bóg tylko wiedzieć może!

W. K.

Z RZYMU.

W tych dniach ukazał się nowy „Rocznik papieski" (Annuario Pontificio 1932), który wręczył Ojcu św. sekretarz państwa watykańskiego Msgr. Ottaviani. Rocznik ten podaje doskonały przegląd całej hierarchji kościelnej, kurji rzymskiej, poselstw dyplomatycznych przy Stolicy św., urzędów państwa watykańskiego i t. p. Kolegjum kardynalskie słada się obecnie z 55 członków, 15 miejsc jest opróżnionych. Liczba siedzib biskupich (partjarchaty, arcydiecezje, diecezje, prelatury, opactwa, wikarjaty apostolskie i prefektury) sięga do 1609; główne stolice misyjne podniosły się z 28 na 32. Stolica św. posiada obecnie w 36 państwach swoje przedstawicielstwa, utrzymuje też 22 delegatury apostolskie, nie posiadające charakteru dyplomatycznego. 35 państw jak również zakon maltański mają swoje własne przedstawicielstwa przy Stolicy św. Ogólna liczba urzędników państwa watykańskiego wynosi przeszło 100 osób. Wśród naukowych kościelnych instytutów Rzymu znajduje się 10 instytutów dla wyższych studjów, 11 akademij papieskich, 5 seminarjów kapłańskich, 27 kolegjów kościelnych różnych narodów, 24 wyższych szkół zakonnych i 3 hospicja.

Według ostatnich wiadomości z Watykanu, nastąpi wkrótce reorganizacja świętego kolegjum kardynalskiego. Obecnie znajduje się aż 15 opróżnionych stolic biskupich. Pozostający obecnie w opracowaniu dekret, ograniczy liczbę tak zwanych biskupów podmiejskich z sześciu do jednego, który będąc biskupem Ostji, będzie zarazem i dziekanem świętego kolegjum kardynalskiego. Czy stanowiska brakujących kardynałów kapłanów i kardynałów diakonów zostaną w najbliższej przyszłości na nowo obsadzone, jest jeszcze zupełnie niewiadomem.

Święcenia kapłańskie nawróconego anglikańskiego lekarza Cantella, który odbył w Kellog St. Beda w Rzymie studja teologiczne, wzbudziły we Włoszech żywe zainteresowanie dla ruchu harcerskiego. Nowy kapłan należał do anglikańskiego „wyższego kościoła" i był gorliwym harcerzem. Żyjąc w przyjaznych stosunkach z katolickimi harcerzami, zapragnął poznać bliżej Kościół katolicki. Gdy jego najlepszy przyjaciel nawrócił się i wstąpił do zakonu dominikanów, postanowił i p. Cantell nawrócić się na katolicyzm. Jego biskup posłał go do Rzymu, gdzie przygotowywał się do stanu kapłańskiego w kolegjum dla spóźnionych powołań kapłańskich. Ten krok znanego lekarza i radjologa wywołał w kołach harcerskich wielkie wrażenie.

Główny przełożony misjonarzy afrykańskich, Ojców Białych, przesłał Ojcu św. piękną statuetkę z kości słoniowej przedstawiającą Matkę Boską, dar Andrzeja Kalindo, sułtana z Buhunda w Kongo belgijskiem. Statuetka ta, wyrzeźbiona w przeważnej części z kła jednego słonia, wysoka na 42 centymetry i ważąca cztery i pół kilograma, jest dziełem murzynów, którzy choć nie zdołali wykonać arcydzieła sztuki, włożyli w swą pracę całą pełnię swych uczuć synowskich, jakie żywią dla Zastępcy Jezusa Chrystusa. Ojciec św. przyjął z wielkiem zadowoleniem ów szczególny dar, pochodzący od

pierwotnego szczepu z centrum Afryki, który jeszcze niedawno był pogańskim, a obecnie został członkiem Kościoła katolickiego, pod wpływem nauk synów kardynała Lavigerie.

Uroczyste Triduum ku czci św. Alberta Wielkiego odprawione zostało w Rzymie w kościele S. Maria sopra Minerva. Kaznodzieje i uczeni uczcili świętego w swoich kazaniach, kardynałowie odprawiali uroczystości pontyfikalne i nabożeństwa wieczorne. 18 kardynałów z kardynałem dziekanem Granito Pignatelli na czele wzięło udział w tych uroczystościach.

W najbliższym czasie zwróconą zostanie Stolicy św. bazylika św. Antoniego z Padwy. Komisja pod przewodnictwem włoskiego ministra sprawiedliwości Rocco, rozpatrywała w ostatnich dniach ten zwrot, przewidziany przez układ laterański. Oprócz zwrotu tej świątyni traktat ów przewiduje także zwrot licznych pałaców i budynków religijnych w Rzymie, a także bazylikę św. Mikołaja w Bari i słynny „Santa Casa“ (święty dom) w Loretto.

PRACA MISYJNA WŚRÓD AZJATYCKICH STUDENTÓW W EUROPIE.

Liczba azjatyckich studentów na uniwersytetach Europy i północnej Ameryki jest stosunkowo bardzo znaczną. Wprawdzie ścisłe wykazy statystyczne nie są możliwe, można jednak, jak podaje tygodnik *Schönere Zukunft*, ustalić w przybliżeniu niektóre cyfry. Obecnie naprzykład studjuje w Europie i Ameryce około 3.500 do 4.000 Hindusów; wybierają oni przedewszystkiem uniwersytety angielskie, we Francji jest zaledwie około 50 Hindusów. Francja jest specjalną siłą przyciągającą dla studentów wschodnio-azjatyckich. W Ljonie, siedzibie francusko-chińskich instytutów, przebywa ich około 200, zaś w Paryżu przeszło 400 Chińczyków, z których nawet nie wszyscy zapisani są na uniwersytety. Specjalnie liczni są Annamici (około 2 000), prócz tego 400 Japończyków studjuje w stolicy Francji. W Belgji studjuje około 400 Chińczyków. W Anglji w roku szkolnym 1929/30 zapisanych było 143 Chińczyków z samych Chin, pozatem 223 z Australji. W Niemczech studjowało na uniwersytetach w ciągu letniego półrocza 30 Hindusów, 123 Chińczyków, 49 Japończyków i 35 Persów; w technicznych szkołach wyższych 11 Hindusów, 66 Chińczyków, 4 Japończyków i 19 Persów. Podczas gdy w Paryżu w „dzielnicy uniwersyteckiej“ znajduje się japoński i indo chiński internat dla studentów, w Niemczech niema zupełnie tego rodzaju ognisk dla studentów azjatyckich.

Dla chrześcijanina specjalnie ważne jest zagadnienie pracy nad duszą tych wschodnio-azjatyckich studentów, oraz ich ustosunkowanie się do chrześcijaństwa. Studenci ci są często najzdolniejszymi członkami swego narodu, którego później zostaną kierownikami. Naogół ci młodzi ludzie są stanowczymi przeciwnikami chrześcijaństwa; misjonarz chrześcijański zdaje się im być sprzymierzeńcem europejskiego imperjalizmu i kapitalizmu, pragnących

ujarzmić ich ojczyznę.· Misjonarze uważają tego rodzaju przejawy za uprzedzenia, które należy zwalczać i odpierać zapomocą apologetyki. Jednakże pogląd, że azjata myli się całkowicie pod tym względem, nie jest zupełnie słuszny. Zapewne, nigdy misjonarz nie pozwoli uważać się za pioniera wyzysku kapitalistycznego, zachodziły jednak nieraz fakty, które pozwoliły inteligentnym, a kochającym swą ojczyznę azjatom obawiać się, że misjonarz jest przedstawicielem nietylko religijnych, ale i niekiedy narodowych, kulturalnych i gospodarczych celów swojej ojczyzny. Nie umieją oni bowiem odróżnić chrześcijaństwa i Kościoła—jako takiego, który mu tylko przynosi „dobrą nowinę", a pod względem państwowym, gospodarczym i kulturalnym pozostawia zupełną wolność, o ile się coś nie sprzeciwia przykazaniom. Wobec tego koniecznem jest unikanie wszystkiego, co może ich zrażać, to znaczy, by praca misyjna była zupełnie wolna od wszelkiego narodowego, imperjalistycznego i handlowego celu. Gdy się przekonają, że mamy tylko jeden cel, a mianowicie zbawienie jego duszy i dobro jego kraju, wtedy wiele uprzedzeń zniknie.

Wzorowo pod tym względem pracował specjalnie wśród Chińczyków studjujących w Belgji, misjonarz, O. Lebbe, Belg, którego dzieło prowadzą nadal z wielkiem powodzeniem jego następcy. O. Lebbe stał się faktycznie „dla Chińczyków Chińczykiem", dążył on do równouprawnienia Chin pośród innych państw, do zniesienia niesprawiedliwych traktatów. Według niego Chiny wtedy dopiero mogą zostać chrześcijańskiemi, gdy chrześcijaństwo przestanie być dla nich czemś obcem, a stanie się czemś bliskiem i rodzimem. Zajmował się on specjalnie studjującymi na uniwersytecie w Lovanium Chińczykami; w przeciągu mniej niż siedmiu lat zdobył on około 300 dla Kościoła, i większą ich liczbę sam ochrzcił. Dla nich założony został w Lovanium specjalny internat i dziennik. Zdaje się być rzeczą pewną, że osiągnięte tam powodzenie zawdzięcza się przedewszystkiem zmianie w dawnych metodach misyjnych. Podobnie jak w Lovanium, przedsięwzięto także w Paryżu i Ljonie wysiłki w celu odpowiedniego oddziaływania na azjatyckich studentów w duchu chrześcijańskim. Na przedmieściu Paryża Bourg la Reine naprzykład, założony został z inicjatywy i z poparcia kongregacji Propagandy Wiary w Rzymie, prywatny internat dla studentów z dalekiego wschodu, w którym obecnie mieszka po bardzo niskiej cenie około 30 azjatów, z których tylko część jest chrześcijanami. Dla studentów katolików odbywa się tam codziennie nabożeństwo z kazaniem. Kierownikiem tego internatu jest ks. Emil Levecque, który przez lat 22 był misjonarzem w Kantonie. Oprócz tego istnieje w Paryżu od 1925 roku „Stowarzyszenie młodzieży katolickiej dalekiego wschodu" (Association de la jeunesse catholique de l'extrême Orient), które posiada własny lokal dla zebrań, czytelnię, bibljotekę i t. d.; ognisko to przyjmuje wszystkich azjatów bez różnicy religji i narodowości; organizowane są tam wspólne nabożeństwa, kazania i odczyty. W Ljonie francuscy Jezuici starają się w podobny sposób pozyskać zaufanie studentów azjatyckich. Założone tam zostało stowarzyszenie, które wydaje własny biuletyn.

W Niemczech zaczęto również zajmować się studentami azjatyckimi. Koła naukowo-misyjne w Münster postanowiły w przyszłości poświęcić się

specjalnie temu zagadnieniu. W Monachium profesor uniwersytetu Aufhauser zwrócił również uwagę na to zagadnienie. Wydał on broszurę pod tytułem „Studenci Azji na zachodnich uniwersytetach". Usiłuje on młodych ludzi z kół intelektualnych zaznajomić z chrześcijaństwem i katolicyzmem, oraz z siłą życiową naszego światopoglądu, i przez wykazanie działalności chrześcijańskiej przekonać ich o wyższości religji chrześcijańskiej wobec niechrześcijańskich. Można się spodziewać, że te wysiłki zdobędą w Niemczech podobne powodzenie, jakie stało się udziałem krajów romańskich.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY W DUBLINIE.

Z Dublina przychodzą jak donosi „La Croix", liczne informacje o przygotowaniach do międzynarodowego kongresu eucharystycznego, o udziale obcych narodów i o organizacji uroczystości i obrzędów. Oto kilka szczegółów.

Wszystko zapowiada, że kongres ten będzie jednym z najdonioślejszych kongresów, jakie kiedykolwiek się odbyły, tak pod względem ogólnej świetności, jak pod względem mnogości osób biorących w nim udział. Do chwili obecnej zgłosiło swoje uczestnictwo: 12 kardynałów, większość prymasów Europy i przeszło 300 biskupów z całego świata, wśród których dziekan episkopatu, Mgr. Redwood arcybiskup Wellingtonu (Nowa Zelandja), liczący 93 lat, znajduje się już w drodze do Irlandji.

Uroczystości recepcyjne, organizowane dla legata papieskiego i episkopatu całego świata przez rząd irlandzki i władze kościelne wolnego państwa, odbędą się od 20 do 27 czerwca, to znaczy aż do otwarcia kongresu. Legatem papieskim jest kardynał Lauri. Punktem kulminacyjnym uroczystości religijnych będzie wspaniała Msza św., która odprawioną zostanie w Phoenix Park, będącym jednym z najwspanialszych i największych ogrodów miejskich, oraz procesja, która rozwinie się na ulicach Dublina. W procesji tej wezmą udział przedstawiciele rządu i wszystkich władz cywilnych i wojskowych wolnego państwa Irlandji. Baldachim nieść będzie de Valera, premjer rządu, oraz sen. O'Kelly, wice-prezydent, jak również Cosgrave, dawny premier i naczelnik opozycji, dostojnicy ze sejmu, senatu, minister sprawiedliwości, burmistrzowie trzech głównych miast Irlandji południowej, oraz przedstawiciele partji pracy i uniwersytetu. Wśród niosących baldachim znajdować się będą także przedstawiciele Irlandji północnej, a mianowicie senator Campbell jedyny członek katolicki wysokiej Rady z Ulster, dwóch posłów i prezes rady prowincjalnej d'Armagh. W ten sposób dwie Irlandje połączą się w tym dniu razem w wspólnym hołdzie oddanym wierze.

We Mszy św. odprawionej w Phoenix parku weźmie udział chór, złożony z 500 osób dorosłych i 2000 dzieci, ze wszystkich szkół Republiki. Utwór Palestriny przesłany zostanie przez państwową stację radjową w Athlone.

Poczyniono odpowiednie przygotowania, by pomieścić jak najwygod-

niej olbrzymie tłumy ludności, która przybędzie do Dublina z okazji kongresu. Oprócz udziału obcych, który zapowiada się bardzo licznie — emigranci irlandzcy nie omieszkają skorzystać ze sposobności, by odwiedzić swą ojczyznę — prawdopodobnie przynajmniej czwarta część ludności Irlandji przybędzie do stolicy. W tym celu wynajęto i urządzono mieszkania w obwodzie 100 kilometrów, w miejscach, do których dochodzić będą pospieszne pociągi.

Pozatem wielka ilość okrętów będzie stała na kotwicy w porcie po wysadzeniu na brzeg swoich podróżnych. W ciągu całego kongresu okręty te będą pływającemi hotelami, na których znajdzie jaknajwiększa liczba kongresistów pomieszczenie bardzo wygodne, tak pod względem materjalnym jak i duchowym. Na wielu z tych statków znajdować się będzie na pokładzie kaplica, gdzie kapłani będą mogli odprawiać Mszę św., naprzykład w wielkim salonie parowca niemieckiego „Oceania", który wyszedłszy z Hamburga, zabierze w Ymuiden pielgrzymów holenderskich, a w Boulogne sur Mer, pielgrzymów francuskich, wzniesionych zostanie piętnaście ołtarzy, które otaczać będę wielki ołtarz środkowy.

WIARA I NAUKA.

ŚWIATOPOGLĄD BOLSZEWICKI *).

Możemy rozpatrywać bolszewizm pod względem społeczno-gospodarczym, kulturalnym, filozoficznym i religijnym, nie powinniśmy jednak zapominać, że rozchodzi się tu tylko o różne sposoby patrzenia na jedną i tę samą rzecz. W bolszewizmie bowiem strona gospodarcza jest ściśle zespolona z filozoficzną, kulturalna z religijną, a te dwie znowu z poprzednią, tak że obserwacja jednej tylko z tych dziedzin jest jednostronna i niezupełna. Naprzykład piatiletka, uprzemysłowienie zacofanego pod tym względem kraju, świadomie i bezpośrednio oddaną została na usługi walki z religją, a bolszewicki ruch bezbożników odgrywa znowu bardzo czynną rolę w przebudowie gospodarczej; nawet anti religijnie zorganizowany świat dziecięcy zbiera datki na budowę traktorów, którym daje się nazwę „bezbożnik". Ten ścisły związek wewnętrzny, to powstanie ruchu bolszewickiego z jednej formy i jednego ducha, musi być stale przy rozpatrywaniu istoty bolszewizmu uwzględniane Właśnie w pojęciu całości bolszewizmu, jako zamkniętego w sobie i jednolitego w ruchu, występuje szczególnie wy-

*) Powyższe ciekawe rozważania podajemy za miesięcznikiem *Stimmen der Zeit.*

raźnie niebezpieczeństwo, grożące chaotycznemu, tak pod względem gospodarczym, jak społecznym, filozoficznym i kulturalnym, Zachodowi.

Jako system gospodarczy i społeczny, dąży bolszewizm do zorganizowania komunistycznego, nie posiadającego warstw odrębnych społeczeństwa, i ludzkości, nie podzielonej na poszczególne państwa. Jako ruch kulturalny dąży on do kolektywnego ustroju, i do związanego z nią zniszczenia naturalnych związków ludzkich, przedewszystkiem rodziny. Jako światopogląd stoi bolszewizm na stanowisku materjalizmu, który zaprzecza istnieniu substancji duchowej, w świecie ducha widzi tylko przejawy przyczyn i sił materjalnych, a wiarę w Boga, w najwyższą i absolutną substancję duchową, uważa za utopię, uważając każdą religię według Marxa za opium, lub według Lenina za oszołomienie dla ludu. Naprzekór jednak swemu materjalistycznemu stanowisku sam bolszewizm staje się religją, naturalnie „religją ze znakiem minus", to znaczy religją w znaczeniu ujemnem, bezbożną i wrogą Bogu, która, posiadając absolutny charakter i wewnętrzną siłę ekspansywną prawdziwej religji, dąży do nieograniczonego opanowania tak poszczególnych jednostek, jak i całego świata.

W ostatecznej i najgłębszej swojej idei jest bolszewizm nie systemem gospodarczym, *ale światopoglądem*. Wychodzi on z założenia, że cała dotychczasowa droga ludzkości była tylko jednym wielkim błędem. Punktem wyjścia tej straszliwie błędnej drogi była cześć dla wolnej osobowości poszczególnego człowieka. Cechą charakterystyczną całej dotychczasowej drogi ludzkości jest walka jednego człowieka przeciw drugiemu. Poszczególne stacje tej błędnej i bolesnej drogi to krwawe wojny narodów i niekrwawe, ale również niszczące wojny gospodarcze ludzkości. U kresu tej drogi stoi wojna światowa i gospodarcza nędza światowa. Nie przez przemiany, ani też przez żadną zasadniczą przemianę dotychczasowego systemu gospodarczego i porządku społecznego, ale tylko przez przewrót podstaw duchowych całej dotychczasowej kultury i przez stworzenie nowego typu człowieka, pozbawionego osobowości, człowieka kolektywnego, może ludzkość znaleźć ratunek i wyzwolenie.

W tym etycznym celu, w tem wyzwoleniu ogółu ludzkości przez stworzenie nie-osobowego, kolektywnego człowieka, leży najgłębsza istota bolszewizmu. Nauka i sztuka, moralność i technika, wychowanie i prawodawstwo, całe codziennne życie ze wszystkiemi jego urządzeniami i przepisami oddane zostało w bolszewickiej Rosji na usługi tego celu. Wszystko dąży ku temu, by na miejsce pełnych indywidualności jednostek stworzyć bezduszne maszyny ludzkie, któreby służyły spotęgowaniu i pomnożeniu zewnętrznych mechanicznych funkcyj i umiejętności, zrastając się w jednolitą siłę i działalność kolektywu, i będąc podporządkowane bez żadnej osobistej woli tej bez-osobowej kolektywnej organizacji.

W ten sposób dochodzi bolszewizm do czysto mechanicznego wartościowania miłości i małżeństwa. Rodzina traci swoje znaczenie, mieszkanie swój charakter ogniska domowego. Wielkie zbiorowe kuchnie i publiczne jadłodajnie zastępują zacisze rodzinnej kuchni. Kolektywne żłóbki, ogródki dziecinne i przytułki dziecięce występują na miejsce dawnego domowego wychowania, a wszelkiego rodzaju kluby, czytelnie, sale sportowe i pałace

kultury nietylko zastępują młodzieży i dorosłym rodzinę, ale mają stanowić jeszcze środek do stworzenia nowej, wyższej ludzkości.

Jakkolwiek obcy i nienaturalny wydaje się na pierwszy rzut oka wykształconym ludziom z Zachodu ten świat kolektywny, nie należy jednak zapoznawać jego niebezpieczeństwa dla ogółu ludzkości. Pozbawienie osobowości ludności proletarjackiej na tak zwanym chrześcijańskim zachodzie stało się od dawna już faktem. Zniszczenie rodziny nie jest dopiero dziełem bolszewizmu. Liberalizm wprowadzając zimne, nowożytne domy czynszowe zniósł znaczenie dawnego mieszkania, jako ogniska domowego. Wszędzie tu bolszewizm obejmuje tylko dziedzictwo dokonanych już faktów i nadaje tym faktom, które długo wydawały się przymusowemi i znoszone były z zaciśniętemi zębami, własny swój cel i znaczenie. Stają się one drogą i środkiem do wyzwolenia ludzkości, a w pierwszym rzędzie do wyzwolenia uciśnionych i wyzyskiwanych tłumów. W ten sposób świat kolektywny, który wydaje się nam, obywatelom zachodu, brakiem ojczyzny i domu, staje się prawdziwą ojczyzną bezdomnych proletarjuszy. Tłumy proletarjatu napełnia radością świadomość, że bolszewizm niszczy rodziny i domy uprzywilejowanej burżuazji. Stworzenie wygodnych domów dla wszystkich wydaje się utopją, a więc niech panuje równość pod względem nie posiadania własnego domu, którego proletarjusz od dawna jest pozbawiony i dla którego w ideologji bolszewickiej świat kolektywny jest prawdziwą ojczyzną i domem. Wina chrześcijańskiego zachodu, który nie umiał zatrzymać niszczącego działania kapitalistycznej i indywidualistycznej epoki, pozwala bolszewizmowi, który w swoich pojęciach kolektywizmu wydaje się zrazu tylko wytworem czysto rosyjskim, stać się niebezpieczeństwem ogólno światowem.

Ta wina zachodu występuje również w dziedzinie filozoficzno-metafizycznej. Filozofją bolszewizmu jest ów materjalizm, który przed pół wiekiem panował na wszystkich prawie uniwersytetach, który przez całe dziesiątki lat uchodził za jedynie rozumny światopogląd szerokich kół ludzi wykształconych i który popierały i podtrzymywały różne subwencje i dotacje państwowe. Feuerbach, Buchner, Moleschott, Vogt, Haeckel — oto bezpośredni poprzednicy bolszewickiego światopoglądu. Według prawa, przejawiającego się w historji kultury ludzkości, potrzeba czasu długości mniej więcej jednego życia ludzkiego, by duchowe prądy jakiejś epoki, które ukazały się w najwyższych umysłowych warstwach społeczeństwa, spłynęły od warstw wykształconych do mas ludowych. W ten sposób stał się materjalizm światopoglądem szerokich warstw proletarjatu w chrześcijańskich krajach zachodu. Bolszewizm buduje dalej na tym fakcie i usiłuje jako ruch proletarjacki zapewnić zwycięstwo materjalizmowi wśród światowego proletarjatu. Do tego celu używa on metod i środków, które w krajach zachodnich, zwłaszcza w Niemczech, znane były i stosowane jeszcze przed wojną.

Specjalnie wielkie niebezpieczeństwo zagraża całemu światu od bolszewizmu w dziedzinie religji. Jak już zaznaczyliśmy, bolszewizm jest czemś więcej niż systemem gospodarczym, ruchem kulturalnym i światopoglądem, jest bowiem sam religją, religją nienawiści Boga i wyzwolenia czystej doczesności. Jako religja odnosi się on w sposób absolutny względem każdej

jednostki ludzkiej, którą usiłuje wszelkiemi możliwemi siłami materjalnemi i duchowemi całkowicie opanować, od której wymaga bezwzględnego poddania się i której narzuca kult nienawiści Boga, jako zmysłowy wyraz wrogiej Bogu religji; absolutnym jest on również w swojej kosmopolitycznej propagandzie, która siłą i fanatyzmem przypomina wojownicze cechy mahometanizmu. Bolszewizm jest najenergiczniejszym, najagresywniejszym i najfanatyczniejszym ruchem religijnym współczesnej epoki, a Kreml w Moskwie siedzibą straszliwej „Congregatio de Propaganda infidelitate". Bogiem tej religji jest człowiek kolektywny, symbolem jej maszyna, celem zbawienie doczesne ogółu ludzkości. Służba Boża w tej religji odbywa się przez naukę, sztukę, literaturę i technikę, oraz własny kult, wrogi Bogu. Przekonanie, że stanowi on jedynie prawdziwą, zbawiającą świat religję ludzkości, czyni z bolszewizmu zasadniczego i nieprzejednanego przeciwnika każdej innej religji. Ponieważ chce on sam być zbawcą świata, nie znosi żadnych innych zbawców i bogów obok siebie.

Walka z religją prowadzona jest ze strony bolszewizmu nietylko nadzwyczaj konsekwentnie i energicznie, ale i najbardziej wyrafinowanemi metodami. Kształcenie kierowników tej walki i propaganda antireligijna wśród ludności są jaknajściślej ze sobą związane. Dla wykształcenia pierwszorzędnych działaczy ateistycznych, stworzono przy niektórych uniwersytetach rosyjskich katedry ateistyczne; studja na tego rodzaju kursach trwają trzy i pół lat. Wszelkie środki nowożytnej techniki użyte zostały do pomocy w tej walce antireligijnej, a mianowicie, wystawy i muzea, radjo i kino, teatr i prasa, nauka i sztuka.

Specjalnie radykalne cechy posiada działalność anti-religijna wśród młodzieży. Stan nauczycielski jest całkowicie anti-religijny. Anti-religijnym jest także zewnętrzny wygląd szkoły: bezwstydne karykatury, wyszydzające religję, wiszą na ścianach klas szkolnych. Anti-religijnem jest również samo nauczanie. Przez systematyczne podkreślanie wyszydzania religji w programach szkolnych, przez anti-religijne rozmowy nauczycieli, anti-religijne ilustracje i wykonywanie anti-religijnych zadań i ćwiczeń przez dzieci, przez wycieczki do anti-religijnych muzeów i na takież wystawy, zakładania anti-religijnych dzienników szkolnych, a przedewszystkiem przez systematyczną anti-religijną pracę młodzieży pomiędzy sobą — zorganizowano 1,200.000 dzieci szkolnych rosyjskich jako młodych pionierów, obok 5 miljonów dorosłych w związku bezbożników, a w październiku 1930 roku w Leningradzie założono własny uniwersytet dla kształcenia młodzieży na przyszłych kierowników ateistycznej propagandy — pracuje się stale od długich lat wśród całego dziecięcego świata w Rosji.

Dlaczego ten zainicjowany i prowadzony przez bolszewizm ruch antireligijny niepokoi cały świat? Świat ten obawia się instynktownie tej potężnej walki z religją z powodu mnogości własnych win, które sprawiają, że bolszewicka bezbożna działalność wyrasta na niebezpieczeństwo zagrażające całemu światu. Ruch anti- kościelny, który obecnie stał się ruchem wystąpień z Kościoła — w Niemczech od końca wojny do roku 1931 liczba wystąpień z Kościoła przekroczyła 2.500.000 osób — ogarnął w Hiszpanji, Francji, Włoszech, Niemczech, Australji i innych krajach od dawna

szerokie warstwy społeczeństwa, zanim jeszcze bolszewizm wystąpił ze swoją walką anti-religijną. Przyczyna tej niechęci do Kościoła leży nie tyle w podżeganiu przeciwko religji, co raczej w obojętności i niedbalstwie kół wiernych Kościołowi. Prawosławny Kościół Rosji stał się od dawna bezdusznem narzędziem rządu carskiego. Zdarzenia, jakie w ostatnich czasach nastąpiły w Meksyku i Hiszpanji, krajach prawie czysto katolickich, otworzyły dopiero oczy na prawdę. Niewyraźne, formalistyczne chrześcijaństwo kościelne, wypływający z niego zupełny rozdział pomiędzy religją a życiem codziennem wielu jednostek, a nawet wybitnych katolików, brak inicjatywy w odrodzeniu społecznego życia w duchu Chrystusowym, ogłuszanie i zagłuszanie się wspaniałemi, efektownemi uroczystościami, którym nie odpowiadała faktycznie najmniejsza choćby praca i prawdziwe życie religijne, wzajemna podejrzliwość, oto najgłębsze przyczyny współczesnej nędzy religijnej, które bolszewicki ruch bezbożników uczyniły obecnie niebezpieczeństwem ogólno-światowem, i umożliwiły, że ruch ten obecnie już w 12 krajach jest zorganizowany, w tem od roku 1931 także w Hiszpanji i Japonji.

Niebezpieczeństwo, zagrażające całemu światu ze strony bolszewizmu, specjalnie jest wielkie dla Niemiec z powodu ich położenia geograficznego, olbrzymiej pracy agentów rosyjskich, silnej organizacji marksizmu i braku opieki i odpowiedzialności ze strony niektórych kół gospodarczych. Wymaga to powszechnego uzbrojenia wszelkich sił pozytywnych przeciwko bolszewizmowi. Ten anti-bolszewicki związek musi wznieść się ponad wszelkie granice religijne, polityczne i ludnościowe. Rozchodzi się bowiem o ratunek kultury europejskiej, której obecnie znowu zagraża niebezpieczeństwo od stepów azjatyckich, jak niegdyś od Attylli, Timara i Dżingis-Chana.

Tylko jaknajściślejsze zjednoczenie i zespolenie wszystkich sił po stronie katolickiej, to znaczy tylko wielki jednolity katolicki ruch ludowy może przezwyciężyć bolszewizm, owego najpotężniejszego może z przeciwników chrześcijaństwa, jaki kiedykolwiek się pojawił na ziemi. Współczesne pokolenie musi rozstrzygnąć, czy ludzkość przyszłości jeszcze więcej oddali się od Boga, czy też zacznie budować nowe królestwo Boże, które przejawi ducha Bożego przedewszystkiem w społecznem i gospodarczem życiu narodów Przezwyciężenie bolszewizmu zależy od nas wszystkich. Jest on przedewszystkiem także olbrzymim błędem psychologicznym. Dlatego może i musi zostać przezwyciężonym przez zasadę wolności osobistej, ale wolności i dziecka Bożego, które w Chrystusie czuje się związanem ze wszystkimi braćmi i na podstawie sprawiedliwości i miłości od wolności osobistej wznosi się ku wspólnemu społecznemu życiu.